POLSKA AGENCJA PRASOWA "SWIATPOL"
45,BELGRAVE SQUARE,LONDON SW1,ENGLAND
/tel.Sloane 22-14/

Polska w najwyższej potrzebie....

# BIULETYN PRASOWY.

Rok XI    Londyn, 13 sierpnia 1943 r.    Nr.30.

## BIEDRONKA.

Mędrzec,który rzekł przed wiekami,że wszystko już było,że niema nic nowego pod słońcem,zmieniłby musiał swój sąd,gdyby ujrzał tajną gazetę dla dzieci,wydawaną pod ziemią,w Polsce.Nie! Tego jeszcze nie było! To jest rzecz zupełnie nowa pod słońcem.- Mędrzec zadumałby się głęboko, czytając tak niezwykłe pismo tajne,jakiem jest owa "Biedronka".Tytuł napozór naiwny a przecież wzruszający i piękny: "Biedronka"! Pomyślmy sobie,że dzieci w Polsce uczą się kochać swój kraj rodzinny,język polski, historię polską z tajnej prasy! I z tejże tajnej gazety dowiadują się o polskich lotnikach,marynarzach,o polskiem wojsku! I w tejże tajnej gazecie znajdują modlitwy,wiersze,bajki! Nie,tego naprawdę nie było!

Według rocznika statystycznego ukazało się w Polsce w 1936 r.książek /w tysiącach/ 16525.5, a liczba ta w roku następnym podniosła się znacznie,bo do 29152.9. Następnych cyfr,za rok 1938 i część 1939-go nie znam, jednak w każdym razie były one jeszcze wyższe,to pewna zaś,że w r.1937 samych publikacyj popularnych wyszło 14112.9. I nagle, od pierwszego września 1939 r. urwało się wszystko,jak nożem uciął.Przez cztery lata nie wyszła w Polsce ani jedna,prawdziwie polska książka, a zapasy dawne uległy zniszczeniu.Drukarnie,księgarnie,bibljoteki spłonęły podczas działań wojennych,reszty zaś dokonał barbarzyński okupant,konfiskując i tępiąc książkę polską w sposób celowy i dokładny.W Polsce niema książki polskiej!

Dobiega końca czwarty rok wojny, dotychczas zaś nie zrobiliśmy właściwie niczego,by w jakiś sposób zapobiedz temu olbrzymiemu deficytowi, jaki czeka Kraj w chwili,gdy zacznie tam powoli,powoli wracać życie normalne.Szkoły nie będą mogły ruszyć wobec braku elementarzy,podręczników, map i wszelakich pomocy.Dotychczasowa akcja wydawnicza jest zaledwie kroplą w morzu i z trudem obsługuje potrzeby dziecka polskiego na uchodztwie,zatem gdzieś w Afryce,w Palestynie,w Anglji,słowem wszędzie tam, gdzie nieszczęście posiało Polaków.

"Biedronka" jest gazetą,którą czyta się przez łzy.Ogromna wdzięczność przypływa do serca,gdy myślimy o wydawcach i redaktorach tego tajnego pisma dla dzieci polskich.Lecz byłoby pożądane,by wdzięczność owa skropliła się nietylko w samych łzach,przeciwnie,powinna ona znaleźć wyraz trwały i mocny.Temu pismu tajnemu trzeba jakoś odpowiedzieć,trzeba za nie zapłacić wysoką,najwyższą cenę.Jeśli tam,pod ziemią,zdobyli się Polacy na to,by pamiętać o potrzebach duchowych dziecka,tedy Polacy,którym dane jest żyć normalnie,po ludzku,którzy mogą oddychać,mogą mówić i myśleć po polsku,powinni na tę tajną "Biedronkę" odpowiedzieć "Biedronką" inną,mianowicie jawną.

W krajach sprzymierzonych trudności wydawnicze są coraz większe i coraz większe ograniczenia przydziału papieru,ale jest jeszcze pod słońcem sporo innych krajów,w których osiedli Polacy, krajów,które nie wiedzą nic o trudnościach wydawniczych.Niechże tam powstanie ta inna jawna "Biedronka",ale już nie jakaś gazetka,tylko ogromna bibljoteka wydawnictw dla dzieci i młodzieży polskiej.Musi to być rzecz w skali tak wielkiej,jak wielka w minjaturze jest ta mała,niepozorna gazetka tajna, przepełniona miłością Polski.Podręczniki,czytanki,popularna historia i geografja Polski,wybór poezji,katechizm,elementarze, - słowem to wszystko,czego Polskę pozbawiła wojna.

Elementarz i katechizm,to rzecz pierwszej potrzeby.Dzieci w Polsce uczyły się zbyt długo nienawiści i zbyt długo musiały ukrywać prawdziwe swe uczucia.Gdy wojna spłynie krwawą falą,gdy otworzą się szeroko wrota szkół,trzeba będzie na gwałt uczyć dzieci..., miłości.Trzeba im dać do ręki książkę,z której dowiedzą się,że oprócz okupantów są także ... ludzie.Że oprócz zemsty,nienawiści,pogardy,wstrętu, są jeszcze inne a szlachetniejsze uczucia.Że jest Bóg.

POLSKA AGENCJA PRASOWA "SWIATPOL"
45, BELGRAVE SQUARE, LONDON SW1, ENGLAND
/tel. Sloane 22-14/

Polska w największej potrzebie....

# BIULETYN PRASOWY.

Rok XI    Londyn, 13 sierpnia 1943 r.    Nr.30.

## BIEDRONKA.

Mędrzec, który rzekł przed wiekami, że wszystko już było, że niema nic nowego pod słońcem, zmieniłby musiał swój sąd, gdyby ujrzał tajną gazetę dla dzieci, wydawaną pod ziemią, w Polsce. Nie! Tego jeszcze nie było! To jest rzecz zupełnie nowa pod słońcem. - Mędrzec zadumałby się głęboko, czytając tak niezwykłe pismo tajne, jakiem jest owa "Biedronka". Tytuł napozór naiwny a przecież wzruszający i piękny: "Biedronka"! Pomyślmy sobie, że dzieci w Polsce uczą się kochać swój kraj rodzinny, język polski, historię polską z tajnej prasy! I z tejże tajnej gazety dowiadują się o polskich lotnikach, marynarzach, o polskiem wojsku! I w tejże tajnej gazecie znajdują modlitwy, wiersze, bajki! Nie, tego naprawdę nie było!

Według rocznika statystycznego ukazało się w Polsce w 1936 r. książek /w tysiącach/ 16525.3, a ilość ta w roku następnym podniosła się znacznie, bo do 23152.9. Następnych cyfr, za rok 1938 i część 1939-go nie znam, jednak w każdym razie były one jeszcze wyższe, to pewna zaś, że w r.1937 samych publikacyj popularnych wyszło 14112.5. I nagle, od pierwszego września 1939 r. urwało się wszystko, jak nożem uciął. Przez cztery lata nie wyszła w Polsce ani jedna, prawdziwie polska książka, a zapasy dawno uległy zniszczeniu. Drukarnie, księgarnie, biblioteki spłonęły podczas działań wojennych, reszty zaś dokonał barbarzyński okupant, konfiskując i tępiąc książkę polską w sposób celowy i dokładny. W Polsce niema książki polskiej!

Dobiega końca czwarty rok wojny, dotychczas zaś nie zrobiliśmy właściwie niczego, by w jakiś sposób zapobiedz temu olbrzymiemu deficytowi, jaki czeka Kraj w chwili, gdy zacznie tam powoli, powoli wracać życie normalne. Szkoły nie będą mogły ruszyć wobec braku elementarzy, podręczników, map i wszelkich pomocy. Dotychczasowa wydawnicza akcja jest zaledwie kropla w morzu i z trudem obejmuje potrzeby dziecka polskiego na uchodźtwie, zatem gdzieś w Afryce, w Palestynie, w Anglji, słowem wszędzie tam, gdzie nieszczęście zagnało Polaków.

"Biedronka" jest gazetą, która czyta się przez łzy. Ogromna wdzięczność przypływa do serca, gdy myślimy o wydawcach i redaktorach tego tajnego pisma dla dzieci polskich. Lecz byłoby pożądane, by wdzięczność owa skropliła się niebylko w samych łzach, przeciwnie, powinna ona znaleźć wyraz trwały i mocny. Temu pismu tajnemu trzeba jakoś odpowiedzieć, trzeba za nie zapłacić wysoką, najwyższą cenę. Jeśli tam, pod ziemią, zdobyli się Polacy na to, by pamiętać o potrzebach duchowych dziecka, tedy Polacy, którym dane jest żyć normalnie, po ludzku, którzy mogą oddychać, mogą mówić i myśleć po polsku, powinni na tę tajną "Biedronkę" odpowiedzieć "Biedronką" inną, mianowicie jawną.

W krajach sprzymierzonych trudności wydawnicze są coraz większe i coraz większe ograniczenia przydziału papieru, ale jest jeszcze pod słońcem sporo innych krajów, w których osiedli Polacy, krajów, które nie wiedzą nic o trudnościach wydawniczych. Niechże tam powstanie ta inna jawna "Biedronka", ale już nie jakaś gazetka, tylko ogromna biblioteka wydawnictw dla dzieci i młodzieży polskiej. Musi to być rzecz w skali tak wielkiej, jak wielka w miniaturze jest ta mała, niepozorna gazetka tajna, przepełniona miłością Polski. Podręczniki, czytanki, popularna historia i geografja Polski, wybór poezji, katechizm, elementarze, - słowem to wszystko, czego Polskę pozbawiła wojna.

Elementarz i katechizm, to rzecz pierwszej potrzeby. Dzieci w Polsce uczyły się żyć długo nienawiścią i zbyt długo musiały ukrywać prawdziwe swe uczucia. Gdy wojna spłynie krwawą falą, gdy otworzą się szeroko wrota szkół, trzeba będzie na gwałt uczyć dzieci..., młodzież. Trzeba im dać do rąk książkę, z której dowiedzą się, że oprócz okupantów są także ... ludzie. Że oprócz zemsty, nienawiści, pogardy, wstrętu, są jeszcze inne a szlachetniejsze uczucia. Że jest Bóg.

To sprawa może bardziej nagła,niżby się na pozór wydawało.Wypadki idą w coraz szybszem tempie,rozwijają się błyskawicznie, i dzień jutrzejszy może przynieść wiadomość o kolejnom załamaniu się Niemiec,które muszą pójść śladem drogi,wyznaczonej przez Włochy.Nastanie okropny czas zamętu,poleje się krew,na którą patrzeć będą dzieci nasze swemi,tak szybko wchłaniającemi,tak pojętnemi oczyma. Nic nie oszczędzi im widoku straszliwej rozprawy.Ale tembardziej trzeba myśleć o szybkiej a mądrej kontrakcji,która powinna rozpocząć się zaraz,natychmiast,bezpośrednio po rzeczy,która nastąpi w chwili załamania się Niemiec.

Katechizm i elementarz! Ale taki elementarz,z którego dziecko mógłoby się nauczyć,że ludzi trzeba kochać oraz,że należy mówić prawdę. Jak dotąd,dziecko polskie,z najszlachetniejszych wychodząc pobudek,musiało kłamać,ukrywać się,taić wszelkie uczucia.Cztery lata tej wojny przyniosą ze sobą okropne spustoszenie w duszach ludzkich a dzieci nie mogą stanowić pod tym względem wyjątku.Przeciwnie,one uczą się wielu rzeczy prędzej niż starsi!

"Biedronka" jest gazetą,którą czyta się przez łzy,z uczuciem wielkiej wdzięczności.Myślmy już dziś o tem,by dziecku polskiemu dostarczyć książek takich,które ono czytać będzie okiem suchem,wolnem od łez.

Niech dziecko polskie przestanie płakać! Niech się uczy! Niech przestanie nienawidzieć a zacznie kochać!

Zygmunt Nowakowski.

## W R Z E S I E Ń.

Wrzesień...

Przychodzi już do nas po raz piąty i szeleści uschłymi liściami. Wiatr roznosi te krwawe liście,jak kartki wydarte z tragicznego pamiętnika,liczy je,przerzuca i zdaje się pytać ich szelestem:

Pamiętasz?

Pamiętasz dom?Pamiętasz echo pierwszej bomby w Warszawie? Pamiętasz kolumny maszerującego wojska i daleki pomruk nadchodzącej wojny?Pamiętasz dni,dni pełne nadziei,dni pełne entuzjazmu,które stały się potem dniami grozy?Pamiętasz zatłoczone dworce i słowa pożegnania,w których nie było wiary,że rozstanie potrwa tylko kilka tygodni...

Pamiętasz drogi,tragiczne drogi wrześniowe,znaczone wybuchami bomb, splamione krwią? Pamiętasz tłum idących przed siebie,bez celu,z apatią w oczach?Pamiętasz dzień,gdy trzeba było oddać swój karabin,gdy trzeba było ostatni raz rzucić okiem za barierę graniczną,za którą pozostała Ojczyzna?

Tragiczny pamiętnik jesiennych liści układa się w olbrzymie tomy ksiąg pielgrzymstwa polskiego,znaczone rozdziałami więziennej udręki, aresztów,łagrów i cierpienia ponad ludzką miarę.

Śladami września z 1939 roku szliśmy potem przez inne wrześnie,które znaczone już były blaskiem nadziei.Oszukiwaliśmy siebie jednak,gdy mówiliśmy głośno,tak głośno,aby zagłuszyć swoje myśli,że to "już ostatni rok,ostatni wrzesień na obczyźnie".

I oto wreszcie przyszedł wrzesień 1943.Jedna jest wielka prawda tego września:nie pora już dziś obracać głowę wstecz,nie pora liczyć łzy i grzebać w popiołach przeszłości.Przeszłość jest poza nami i poza nami beznadziejność oczekiwania.Droga powrotu,której nie mogliśmy sobie przed dwoma laty jeszcze wyobrazić,zarysowuje się dziś z całą dokładnością.Droga ta została zbudowana na gruzach legendy o niezwyciężalności armii niemieckiej,na gruzach niemieckich miast i kłamstwach terrorystycznej,hitlerowskiej propagandy.

Pamiętasz...

pamiętasz słowa pełne bezczelności,wypowiadane przez doktora Goebbelsa? Pamiętasz słowa Goeringa,że lotnictwo polskie przestało istnieć we wrześniu? Pamiętasz słowa Hitlera,w których zapewniał świat,że armia niemiecka będzie biła Anglików gdziekolwiek zechce i kiedykolwiek zechce?

Dziś dziesiątki tysięcy jeńców niemieckich wędruje do obozów koncenteacyjnych.Pod potężnym uderzeniem pancernego ramienia Sprzymierzonych wali się w gruzy tyrania dyktatury.Idziemy naprzód! Idziemy łamiąc opór nieprzyjaciela tak samo bezwzględnie i tak samo bezlitośnie,jak bezwzględnie i bezlitośnie chciał on przed paru laty podbić Europę.

Nie potrzebujemy już oszukiwać siebie złudzeniami,marzeniami i projektami,które budowane były na fundamentach fantazji.Dziś przyszłość nasza rysuje się na konkretnych podstawach,tak samo jak konkretnie nakreślono zostało bliskie,ostateczne zwycięstwo.

To sprawa może bardziej nagła,niżby się na pozór wydawało.Wypadki idą w coraz szybszym tempie,rozwijają się błyskawicznie , i dzień jutrzejszy może przynieść wiadomość o kolejnym załamaniu się Niemiec,które muszą pójść śladem drogi,wyznaczonej przez Włochy.Nastanie okropny czas zamętu,poleje się krew,na którą patrzeć będą dzieci nasze swemi,tak szybko wchłaniającemi,tak pojętnemi oczyma. Nic nie oszczędzi im widoku straszliwej rozprawy.Ale tembardziej trzeba myśleć o szybkiej a mądrej kontrakcji,która powinna rozpocząć się zaraz,natychmiast,bezpośrednio po rzezi,która nastąpi w chwili załamania się Niemiec.

Katechizm i elementarz! Ale fakt elementarza,z którego dziecko mogłoby się nauczyć,że ludzi trzeba kochać oraz,że należy mówić prawdę. Jak dotąd,dziecko polskie,z najszlachetniejszych wychodząc pobudek,miało-to kłamać,ukrywać się,taić wszelkie uczucia.Cztery lata tej wojny przyniosą ze sobą okropne spustoszenie w duszach ludzkich a dzieci nie mogą stanowić pod tym względem wyjątku.Przeciwnie,one uczą się wielu rzeczy prędzej niż starsi!

"Biedronka" jest gazetą,którą czyta się przez łzy,z uczuciem wielkiej wdzięczności.Myślimy już dziś o tem,by dziecku polskiemu dostarczyć książek takich,które ono czytać będzie okiem suchem,wolnem od łez.

Niech dziecko polskie przestanie płakać! Niech się uczy! Niech przestanie nienawidzieć a zacznie kochać!

Zygmunt Nowakowski.

## W R Z E S I E Ń.

Wrzesień...

Przychodzi już do nas po raz piąty i szeleści uschłymi liśćmi. Wiatr roznosi te krwawe liście,jak kartki wydarte z tragicznego pamiętnika,który je,przerzuca i zdaje się pytać ich szelestem:

Pamiętasz?

Pamiętasz dom?Pamiętasz echo pierwszej bomby w Warszawie? Pamiętasz kolumny maszerującego wojska i daleki pomruk nadchodzącej wojny?Pamiętasz dni,dni pełne nadziei,dni pełne entuzjazmu,które stały się potem dniami grozy?Pamiętasz zatłoczone dworce i słowa pożegnania,w których nie było wiary,że rozstanie potrwa tylko kilka tygodni...

Pamiętasz drogi,tragiczne drogi wrześniowe,znaczone wybuchami bomb, splamione krwią? Pamiętasz tłum idących przed siebie,bez celu,z apatią w oczach?Pamiętasz dzień,gdy trzeba było oddać swój karabin,gdy trzeba było ostatni raz rzucić okiem za barierę graniczną,za którą pozostała Ojczyzna?

Tragiczny pamiętnik jesiennych liści układa się w olbrzymie tomy księgi pielgrzymstwa polskiego,znaczone rozdziałami więziennej udręki, aresztów,łagrów i cierpienia ponad ludzką miarę.

Śladami września z 1939 roku szliśmy potem przez inne wrześnie,które znaczone już były blaskiem nadziei.Oszukiwaliśmy siebie jednak,gdy mówiliśmy głośno,tak głośno,aby zagłuszyć swoje myśli,że to "już ostatni rok,ostatni wrzesień na obczyźnie".

I oto wreszcie przyszedł wrzesień 1943.Jedna jest wielka prawda tego września:nie pora już dziś obracać głowę wstecz,nie pora liczyć łzy i grzebać w popiołach przeszłości.Przeszłość jest poza nami i poza nami beznadziejność oczekiwania.Droga powrotu,której nie mogliśmy sobie przed dwoma laty jeszcze wyobrazić,zarysowuje się dziś z całą dokładnością.Droga ta została zbudowana na gruzach legendy o niezwyciężalności armii niemieckiej,na gruzach niemieckich miast i kłamstwach terrorystycznej,hitlerowskiej propagandy.

Pamiętasz....

pamiętasz słowa pełne bezczelności,wypowiadane przez doktora Goebbelsa? Pamiętasz słowa Goeringa,że lotnictwo polskie przestało istnieć we wrześniu? Pamiętasz słowa Hitlera,w których zapewniał świat,że armia niemiecka będzie biła Anglików gdziekolwiek zechce i kiedykolwiek zechce?

Dziś dziesiątki tysięcy jeńców niemieckich wędruje do obozów koncentracyjnych.Pod potężnym uderzeniem pancernego ramienia Sprzymierzonych walą się w gruzy tyrania dyktatury.Idziemy naprzód! Idziemy łamiąc opór nieprzyjaciela tak samo bezwzględnie i tak samo bezlitośnie,jak bezwzględnie i bezlitośnie chciał on przed paru laty podbić Europę.

Nie potrzebujemy już oszukiwać siebie złudzeniami,marzeniami i projektami,które budowane były na fundamentach fantazji.Dziś przyszłość nasza rysuje się na konkretnych podstawach,tak samo jak konkretnie nakreślone zostało bliskie,ostateczne zwycięstwo.

Wrócimy! Mówi nam o tym każdy wystrzał działa i każda bomba zrzucona na Niemcy,każdy statek wiozący nowe wojska i każdy okrzyk ludności Europy,witającej entuzjastycznie wyzwoleńczą armię Sprzymierzonych.
Wiemy o tym,że Polska powita nas grobami,że wrócimy na gruzy naszych domów,że... być może nie jeden z nas będzie szukał napróżno imienia swoich najbliższych wśród żywych.Ale wiemy również dobrze,że zaciśniemy zęby tak mocno,jak nauczyliśmy się zaciskać je przez cztery lata wojny - i że z nową siłą,nową energją,staniemy do pracy na swojej ziemi.
Odbudujemy ją.Odbudujemy miasta z gruzów i zasiejemy pola złocistym zbożem,aby szumiało nam już raz na zawsze pieśnią wolności i szczęścia. Da Bóg,że dzieci nasze znów się będą śmiały "śmiechem odrodzenia" - jak to ongi nazwał Marszałek Piłsudski.
To nam mówią dzisiaj jesienne liście 1943 roku,to nam mówi piąty z kolei wrzesień.

Ryszard Kiersnowski.

## TRAGEDIA ZIEM WSCHODNICH.

Niewysłowione i nieopisane jest cierpienie narodu polskiego w kraju ojczystym.Gdy myślimy o Polsce,jej ziemi i ludziach,to czujemy,że istota tego cierpienia - fizycznego czy moralnego - wszędzie jest ta sama,nieznana dotychczas w naszych dziejach. Ale tragizm Ziem Wschodnich Rzeczypospolitej wyjaskrawiony i wyostrzony jest swoiście przez charakter tym Ziemiom właściwy.Gdy bowiem na zachodzie i w centrum Polski cios,wymierzony w polskość,skupiony jestw jednej ręce niemieckiej,to na wschodzie narzędzie katowskie,do zagłady polskości przeznaczone - uderza nas z kilku rąk. Nie może też być wątpliwości,że najboleśniej odczuwa tam Polak ciosy wymierzone weń przez współobywatela i pobratymca plemiennego.
Pamiętamy przecież,z jaką determinacją wprawdzie,ale równocześnie z jaką wewnętrzną odrazą chwytali Lwowianie za broń w listopadzie 1918 r., gdy bronić musieli swego miasta przed zamachem ukraińskim,uplanowanym przez ginącą Austrię.I dziś Polacy na Ziemiach Południowo-Wschodnich dobrze zdają sobie sprawę z faktu,że nie masa ludu ukraińskiego jest prześladowcą polskości,ale wyzuci z moralnego instynktu i politycznego rozumu nieliczni stosunkowo politykierzy,służący interesom Berlina i używający szumowin społecznych do swoich ohydnych praktyk.Niemniej jednak pamięć o tych prześladowaniach pozostanie i stworzy groźną przeszkodę dla pojednania polsko-ukraińskiego w chwili napewno już niedalekiej, w której życie uczyni to pojednanie kanonem naczelnym polskiej i ukraińskiej polityki.Słusznie też pisze tajny organ krajowy,że chwila ta wymagać będzie od Polaków "rzeczy najtrudniejszej - męstwa opanowania odruchów niechęci do niepolskiej kresowej ludności".
Ani przez chwilę nie zapominamy,że również i ta niepolska ludność kresowa Rzeczypospolitej łamana była i jest w kole cierpienia.Pospołu z Polakami poznała prawdę prawdziwą okupacji bolszewickiej,i teraz doświadcza wraz z nami,czym są prawdziwe Niemcy.Zrozumiała poprzez cierpienie błędną i zbrodniczą do gruntu politykę tych z pośród swoich prowodyrów, którzy widzieli zbawienie Ukraińców raz w Moskwie,to znowu w Berlinie . Z tej konfrontacji wyrasta u tych mas trzeźwa i objektywna ocena dwudziestoletniego okresu przynależności do Rzeczypospolitej.Nie może być wątpliwości,że te dwadzieścia lat związały ludność Ziem Wschodnich z Rzeczypospolitą.Zarówno nasze osiągnięcia,jak również przywary i błędy stały się osiągnięciami i błędami ludności kresowej,z pochodzenia niepolskiej.Styl naszego życia,stosunek państwa do obywatela i obywatela do Państwa,nasz ustrój gospodarczy,pomimo wielu niedociągnięć i braków jest dla tej ludności bliskim i zrozumiałym w przeciwstawieniu do narówni znienawidzonych ustrojów tak bolszewickiego jak i hitlerowskiego.
Sądzimy też,że również na płaszczyźnie własnych dążeń narodowo-politycznych ludność ukraińska uznaje już dzisiaj,iż droga do urzeczywistnienia tych dążeń wiedzie przez Polskę.Doświadczenie historyczne jeszcze raz dostarcza dowodu,że upadek Polski,jako państwa,automatycznie pociąga za sobą upadek możliwości i nadziei ukraińskich,a - odwrotnie - odradzająca się potęga Rzeczypospolitej, to warunek niezbędny odrodzenia tych możliwości i nadziei. Nikt bardziej przekonywująco nie wytłómaczył Ukraińcom tej prawdy,jak bolszewicy w okresie okupacji,gdy setki tysięcy ludności ukraińskiej deportowali za Ural i dzisiaj,gdy na postulat Ukraińców Kanadyjskich:niepodległości i zjednoczenia - odpowiedzieli furią nienawiści i szyderstwa.
Wierzymy głęboko,że z tragicznego posiewu nienawiści,dokonanego obcą ręką,ale również ze wspólnego dzisiaj nieszczęścia i doświadczenia -

zrodzi się nowy,lepszy świat dla rzeczywistej,na wieki już trwałej, organicznie zespolonej współżyciem i współpracą obu narodów wspólnej Rzeczypospolitej. Swiat w którym do głosu dojdą ci,którzy dziś głosu nie mają,którzy reprezentują prawdziwy dla Ziem Wschodnich układ rzeczy i którzy powiedzą o prawdzie życia twórczego na tych ziemiach.Przemówią wtedy po ukraińsku argumenty polskie,słowem i czynem,aby dać świadectwo prawdzie,która jest tak samo ukraińska,jak polska.

S.Sn.

## ŻOŁNIERZ NIE MNIEJ OFIARNY...

Żołnierza polskiego czy to armii lądowej,lotnictwa czy floty wojennej zdobi mundur i mundur go odróżnia od innych żołnierzy wojsk sprzymierzonych. Są jednak w armii polskiej żołnierze,napewno nie gorsi i nie mniej ofiarni od innych,których nie zdobią żadne mundury,żadne mniej lub więcej błyszczące odznaki broni czy pułku. Żołnierze i nie żołnierze.Właściwie trudno ich nazwać żołnierzami,chodzą bowiem w cywilnych ubraniach i nie pełnią w ścisłym tego słowa znaczeniu służby wojskowej - choć służba ich jest nie mniej niebezpieczna,a przytym napewno nie mniej pożyteczna.

Marynarze polskiej floty handlowej - bo ich tu mamy na myśli - zasługują z pewnością na miano żołnierzy i to bardzo dzielnych żołnierzy. Polska flota handlowa prawie w całości zdołała się wydostać z Gdyni w 1939 roku.Po wielu podróżach i przygodach jednostki jej przedostały się do portów W.Brytanii,gdzie pełnią obecnie ciężką służbę w konwojach wożąc po dalekich oceanach ludzi,sprzęt,amunicję,żywność.Służba to ciężka,trudna,niewdzięczna,pełna niebezpieczeństw - a jedna z najważniejszych w tej wojnie,toczącej się na tak olbrzymich obszarach.

Zetknęliśmy się z nimi po raz pierwszy w Norwegji w 1940 roku.Któregoś dnia siedzieliśmy w maleńkim porcie jednego z fiordów na dalekiej północy.Czekaliśmy już od wielu godzin na motorówki,mające nas zawieźć w nieznanym kierunku.Było zimno i nudno, jedyną rozrywkę stanowiły powtarzające się mniej więcej co godzinę ataki samolotów niemieckich na zakotwiczone w pobliżu portu okręty brytyjskie.W pewnym momencie,między jednym nalotem a drugim, z pobliskiego zakrętu fiordu wypłynął wielki, piękny statek pasażerski,którego sylweta do złudzenia przypominała pewien znany polski transatlantyck motorowiec /nazwy z obawy przed cenzorem nie wymieniamy/. Patrzyliśmy ze zdumieniem. Statek tymczasem powoli,majestatycznie, zbliżał się do mola.Wkrótce zbliżył się tak bardzo, że - nie wierząc własnym oczom,mogliśmy dostrzec flagę polską,zwisającą z masztu.

Nie będziemy oczywiście nawet próbowali opisywać spotkania polskich żołnierzy z marynarzami, wśród gór i fiordów północnej Norwegji.Byłoby to tak samo trudne do opisania,jak wrażenia tych szczęśliwców,którzy otrzymali od swego dowódcy pozwolenie wejścia na statek i później, zasypywani gradem pytań przez mniej szczęśliwych kolegów,odpowiedzieli, że pamiętają tylko jeden moment - gdy na suto zastawionym stole w messie pojawiła się polska wódka wyborowa /to co się potem działo "wyszło im jakoś z głowy "/.Dodam tylko,że gdy w tydzień później opuszczaliśmy już na zawsze Norwegię - znalazł się aż cały w czepku urodzony batalion Brygady Podhalańskiej,któremu danem było wracać na pokładzie tego właśnie statku.

Od tego czasu minęły trzy lata.Trzy długie lata uciążliwej wojny. Część żołnierzy Podhalańskiej Brygady zdołała się po różnych przygodach we Francji przedostać do W.Brytanii. W Szkocji organizowało się nowe wojsko polskie.Tymczasem polska flota handlowa pełniła nieustannie swą służbę.Z portu do portu,z morza na morze,wśród niebezpieczeństw grożących ze strony okrętów podwodnych,wśród groźby min i torped,wśród bomb lotniczych, płynęły statki pod polską banderą,wioząc wojska na nowe fronty,broń i amunicję walczącym armiom,żywność Wielkiej Brytanii.

Wiele zmieniło się od owego czasu.Sporo statków zatonęło,między nimi piękny motorowiec "Piłsudski", sporo powstało nowych w stoczniach W.Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Tamten statek - znajomy nasz z Norwegji pływał jednak jakoś szczęśliwie.Ze wzruszeniem obserwowaliśmy jego losy,zbierając skąpe wiadomości o jego podróżach.I oto któregoś dnia dowiedzieliśmy się pocztą pantoflową,że znajduje się on w jednym z portów Szkocji.

Przyjemnie było spotkać starych znajomych i usiadłszy na pokładzie pogadać o dawnych czasach.U nas nie wiele zmieniło się od tamtego spotkania.Oni mieli jednak wiele do powiedzenia.

zrodzi się nowy,lepszy świat dla rzeczywistej,na wieki już trwalej, organicznie zespolonej współżyciem i współpracą obu narodów wspólnej Rzeczypospolitej. Świat w którym do głosu dojdą ci,którzy dziś głosu nie mają,którzy reprezentują prawdziwy dla Ziem Wschodnich układ rzeczy i którzy powiedzą o prawdzie życia twórczego na tych ziemiach.Przemówią wtedy po ukraińsku argumenty polskie,słowem i czynem,aby dać świadectwo prawdzie,która jest tak samo ukraińska,jak polska.

S.Sn.

## ŻOŁNIERZE NIE MNIEJ OFIARNI...

Żołnierza polskiego czy to armii lądowej,lotnictwa czy floty wojennej zdobi mundur i mundur go odróżnia od innych żołnierzy wojsk sprzymierzonych. Są jednak w armii polskiej żołnierze,napewno nie gorsi i nie mniej ofiarni od innych,których nie zdobią żadne mundury,żadne mniej lub więcej błyszczące odznaki broni czy pułku. Żołnierze i nie żołnierze.Właściwie trudno ich nazwać żołnierzami,chodzą bowiem w cywilnych ubraniach i nie pełnią w ścisłym tego słowa znaczeniu służby wojskowej - choć służba ich jest nie mniej niebezpieczna,a przytym napewno nie mniej potrzebna.

Marynarze polskiej floty handlowej - bo ich tu mamy na myśli - zasługują z pewnością na miano żołnierzy i to bardzo dzielnych żołnierzy. Polska flota handlowa prawie w całości zdołała się wydostać z Gdyni w 1939 roku.Po wielu podróżach i przygodach jednostki jej przedostały się do portów W.Brytanii,gdzie pełnią obecnie ciężką służbę w konwojach wożąc po dalekich oceanach ludzi,sprzęt,amunicję,żywność.Służba to ciężka,trudna,niewdzięczna,pełna niebezpieczeństw - a jedna z najważniejszych w tej wojnie,toczącej się na tak olbrzymich obszarach.

Zetknęliśmy się z nimi po raz pierwszy w Norwegji w 1940 roku.Któregoś dnia siedzieliśmy w maleńkim porcie jednego z fiordów na dalekiej północy.Oczekiwaliśmy już od wielu godzin na motorówki,mające nas zawieść w nieznanym kierunku.Było zimno i nudno, jedyną rozrywkę stanowiły powtarzające się mniej więcej co godzinę ataki samolotów niemieckich na zakotwiczone w pobliżu portu okręty brytyjskie.W pewnym momencie,między jednym nalotem a drugim, z pobliskiego zakrętu fiordu wypłynął wielki, piękny statek pasażerski,którego sylweta do złudzenia przypominała pewien znany polski transatlantyk motorowiec /nazwy z obawy przed cenzorem nie wymieniamy/. Patrzyliśmy ze zdumieniem. Statek tymczasem powoli,majestatycznie, zbliżał się do mola.Wkrótce zbliżył się tak bardzo, że - nie wierząc własnym oczom,mogliśmy dostrzec flagę polską,zwisającą z masztu.

Nie będziemy oczywiście nawet próbowali opisywać spotkania polskich żołnierzy z marynarzami, wśród gór i fiordów północnej Norwegji.Byłoby to tak samo trudne do opisania,jak wrażenia tych szczęśliwców,którzy otrzymali od swego dowódcy pozwolenie wejścia na statek i później, zasypywani gradem pytań przez mniej szczęśliwych kolegów,odpowiedzieli, że pamiętają tylko jeden moment - gdy na suto zastawionym stole w mesie pojawiła się polska wódka wyborowa /bo co się potem działo "wyszło im jakoś z głowy"/.Dodam tylko,że gdy w tydzień później opuszczaliśmy już na zawsze Norwegję - znalazł się aż cały w czapku urodzony batalion Brygady Podhalańskiej,któremu danem było wracać na pokładzie tego właśnie statku.

Od tego czasu minęły trzy lata.Trzy długie lata uciążliwej wojny. Część żołnierzy Podhalańskiej Brygady zdołała się po różnych przygodach we Francji przedostać do W.Brytanii. W Szkocji organizowało się nowe wojsko polskie.Tymczasem polska flota handlowa pełniła nieustannie swą służbę.Z portu do portu,z morza na morze,wśród niebezpieczeństw grożących ze strony okrętów podwodnych,wśród groźy min i torped,wśród bomb lotniczych, płynęły statki pod polską banderą,wioząc wojska na nowe fronty,broń i amunicję walczącym armiom,żywność Wielkiej Brytanii.

Wiele zmieniło się od owego czasu.Sporo statków zatonęło,między nimi piękny motorowiec "Piłsudski". Sporo powstało nowych w stoczniach W.Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Tamten statek - znajomy nasz z Norwegji pływał jednak jakoś szczęśliwie.Ze wzruszeniem obserwowaliśmy jego losy,zbierając skąpo wiadomości o jego podróżach.I oto któregoś dnia dowiedzieliśmy się pocztą pantoflową,że znajduje się on w jednym z portów Szkocji.

Przyjemnie było spotkać starych znajomych i usiedzieć na pokładzie pogadać o dawnych czasach.U nas nie wiele zmieniło się od tamtego spotkania.Oni mieli jednak wiele do powiedzenia.

Statek ich należy obecnie do najbardziej zasłużonych jednostek w całej marynarce sprzymierzonych.Nie było takiej wyprawy,nie było takiego zadania bojowego,nie było akcji,w której nie brałby udziału.Woził on Brytyjczyków,Amerykanów,Australijczyków.Przed samą wojną przywiózł Legionistów Czechosłowackich z Gdyni do Francji.Przywiózł Nowozelandczyków do Afryki jako pierwszy ze wszystkich transportów.Przywiózł Polaków z Norwegji.Brał udział w nieudanej wyprawie gen.de Gaulle na Dakar w 1940 r. Pierwszy wpłynął do zatoki Diego Suarez,wioząc komandosów,podczas inwazji Madagaskaru.

Przede wszystkim jednak wraz z innymi statkami polskimi brał udział w desancie Sprzymierzonych w północnej Afryce. Ta ostatnia podróż szczególnie utkwiła im w pamięci.Pytamy więc o Amerykanów,gdyż to oni właśnie jechali do Algieru na pokładzie polskiego statku.

"Są wspaniali - pada odpowiedz - Dyscyplinę mają większą chyba od niemieckiej.A przy tym po służbie istnieje tak bardzo przyjacielski stosunek między oficerem a szeregowym".

Okazuje się,że duży odsetek wśród przewożonych oddziałów amerykańskich stanowili Amerykanie pochodzenia polskiego.Może ze trzydzieści procent. Choć nie wielu z nich znało polski język,to jednak wszyscy oni byli dumni,że jadą na polskim statku i z dumą tłumaczyli swoim amerykańskim kolegom znaczenie płaskorzeźb i obrazów,zdobiących ten piękny statek.

My też jesteśmy dumni.Jesteśmy dumni,że polska marynarka handlowa spełnia tak pożyteczną i zaszczytną w swej skromności służbę i że nie ma w tej wojnie dziedziny pracy,w której Polacy nie braliby czynnego udziału.

Tadeusz Szadkowski.

## S Y L W E T K I.
### ŻOŁNIERZ Z POLONII RUMUNSKIEJ.

Urodził się i wychował na Bukowinie, a polskość swą utwierdził uczestnictwem i w kampanii wrześniowej i w kampanii francuskiej.

Przed wojną brał żywy udział w życiu społecznym Polonii rumuńskiej, szczególnie na odcinku młodzieżowym,w robocie harcerskiej. 3 września 1939 roku opuścił Rumunię i zaciągnął się jako ochotnik do 49-go pułku piechoty,ówcześnie stacjonowanego w Kołomyji.Niedługo nosił mundur.Już dnia 19 września pułk jego był zmuszony wycofywać się w kierunku na Rumunię. Zostaje internowany w Craiova i w Tidisuldejos. Internowanie dla Polaka nie oznacza wyrzeczenia się dalszej walki.W lutym 1940 roku przez Jugosławię i Morze Śródziemne dociera do Francji.

Zima i wiosna 1940 roku.Mój rozmówca otrzymuje we Francji przydział do 3 pułku piechoty. Rozmowa nasza ujawnia wspólnych znajomych i przyjaciół. Razem z Pierwszą Dywizją Grenadierów bije się na polach Lotaryngji za swoją polską ojczyznę.I znów walka trwa krótko i zakończenie tego wojennego fragmentu jest jeszcze bardziej dotkliwe. Dnia 21 czerwca nasz rodak dostaje się do niemieckiej niewoli.

Zapada na gruźlicę kości.Leczony jest w szpitalu wojennym w Strasburgu.Potem - pobyt we Frontstalagu.Aby mieć sposobność ucieczki godzi się na pracę w kopalni węgla.Aresztowany za przygotowania do ucieczki, ucieka z prezydium policji, ale,niestety,zostaje schwytany. Skazany zostaje na 24 dni więzienia,poczym ma być przeniesiony do osławionej mordowni obozowej,zwanej "Mordkomando". W drodze dowództwo niemieckie zmienia rozkaz.Jadący do "Mordkomando" zostają skierowani do Limburgji. Tam - siedemnastodniowa przerwa.

103 jeńców Polaków przydzielono do okręgu Nadrenji,gdzie mają zostać zatrudnieni przy gospodarstwach chłopskich.Praca dała im się we znaki bardzo ciężko, wyczerpując ich fizycznie. Gospodarze odnosili się wręcz wrogo do wojennych robotników. Mój rozmówca przypomina sobie dokładnie szczegóły złego traktowania robotników-jeńców.Ale mimo wszystko, najgorzej,mówi, działo się tym,którzy jako jeńcy zgodzili się podpisać deklarację o przejściu do cywila i zostali zatrzymani na robotach w Rzeszy.

Nasz "Rumun" dokłada wszelkich starań,aby jednakowoż uciec.Pewnej niedzieli,po wykombinowaniu z niesłychanym nakładem pomysłowości ubrania cywilnego, z sąsiedniej stacji kolejowej rozpoczął dalszą drogę. Tym razem ucieczka się powiodła.Opowiada mi drobiazgowo, jak serdecznie, jak uczynnie zachowywali się w odniesieniu do niego Alzatczycy - Alzatczycy,noszący nazwiska niemieckie,uważani przez Niemców za Niemców, a życzący Niemcom klęski w imię francuskiego patriotyzmu.

Droga łatwą nie była, niemniej zaprowadziła do upragnionego celu. Dotarł wreszcie do brzegów wielkiej Brytanii. Ze szczególnym i zrozumiałym wzruszeniem opowiada, że na morskich odcinkach swej podróży widział wśród eskorty konwoju ORP "Błyskawicę".

Za parę dni udaje się, zgodnie z przydziałem, do Pierwszej Dywizji Pancernej. Świecą mu oczy zadowoleniem. Jest pewien, że trzecia kampanja będzie pomyślniejsza od obu poprzednich.

Wawrzyniec Czereśniewski.

## PRZEGLAD POLITYCZNY.

### Londyn w sierpniu....

Coraz wyraźniej zarysowują się zmiany, które ostatnio zaszły na horyzoncie stosunków sowiecko-angielskich. Wystarcza uważna lektura tych chociażby pism, które dawniej bez żadnych zastrzeżeń, powiedzielibyśmy - jak gdyby w jakimś transie - widziały wszystko przez okulary sojuszu rosyjskiego, mającego być głównym, jeżeli nie jedynym, najcenniejszym filarem powojennego świata. I oto teraz nawet lewicowa "Tribune", nawet liberalna i chodząca swoimi własnymi drogami "News Chronicle" zdają się dostrzegać samodzielność i odrębność polityki sowieckiego sojusznika, polityki, którą najbardziej prosowiecki Londyn nie będzie już mógł podzielać bez zastrzeżeń.

Dwa zdarzenia o różnej skali przyczyniły się do raptownego wyłuskania istotnej prawdy ze skorupy, na którą złożyły się niezliczone iluzje, zbudowane w równej mierze na nieznajomości Rosji, pesymizmie co do konstruktywności narodów kontynentalnych, jak też na sukcesach oręża rosyjskiego: - Sycylia i moskiewski Komitet Wolnych Niemców.

Aczkolwiek wydaje się paradoksalnym porównanie olbrzymiego osiągnięcia oręża anglo-amerykańskiego w śródziemnomorzu z ustanowieniem przez Sowiety niemieckiego organu politycznego w orbicie swoich wpływów i bez udziału Ameryki i Anglii, to jednak oba te fakty w równej mierze przyczyniły się do tego, że oto jesteśmy **w środku** niezmiernie ważnego kryzysu politycznego.

Jaki będzie jego przebieg? Czy zrodzi się teraz nowe i tym razem już ostateczne sprecyzowanie anglosaskich celów wojny, jeżeli chodzi o powojenny statut Europy? W jakim stopniu założenia te pogodzą się i zsynchronizują z sojuszem brytyjsko-rosyjskim?

Oto pytania nad którymi zastanawia się dzisiaj polityczny Londyn.

Wypadki włoskie przyszły - na to wszyscy się tu godzą - nieoczekiwanie i z miejsca ujawniły możliwość szybszego, niż się tu wogóle spodziewano, załamania wszystkich europejskich partnerów osi. Tak jak w ciągu pierwszych dwuch lat wojny istniał w Anglii w najszerszych masach pewien dziecinny optymizm co do rychłego jej zakończenia, to ostatnio wojna tak weszła w życie angielskie, tak się do niej przyzwyczajono, że nikt się nie liczył z jej szybkim zakończeniem. I oto stało się jasnym, że tak jak dzisiaj stoi się już przed problemami administracji Sycylji, jutro trzeba będzie może administrować całymi Włochami, a pojutrze trzeba będzie rozwiązywać praktycznie zagadnienia innych krajów kontynentu. Nie wystarczy wyszkolenie najzdolniejszych nawet "Gauleiterów", nie wystarczy sprawność Amgotu, trzeba dzisiaj już mieć jasno ustalone i wytyczone linie granic, główne zarysy powojennego porządku, trzeba nie tylko już postawić w niejednej z kontynentalnych bolączek trafną i ostateczną diagnozę, ale i zdecydować się na odpowiednią terapię. Sycylia i przewrót włoski jest sygnałem, głośno wołającym, że pozostawienie spornych dotychczas problemów Europy w stanie zawieszenia oznacza, że w decydującej chwili nie tylko nie będzie harmonji pomiędzy wielkimi mocarstwami, ale ujawni się otwarty i złowróżbny spór.

W Londynie uważa się, że odpowiedzią na samodzielność mocarstw zachodnich w kwestiach włoskich, był moskiewski komitet niemiecki. Nawet notorycznie prosowiecka prasa, notując to zdarzenie, musi jednak wreszcie przyznać, że decyzja sowiecka nie jest rzeczą nową w świetle dawniejszych oświadczeń sowieckich, różniących się wyraźnie, jeżeli chodzi o ustosunkowanie się do pokonanych Niemiec, od tonu przybieranego zarówno w Londynie jak i w Waszyngtonie. Bardziej realnie oceniająca fakty prasa podkreśla, że Moskwa tym razem skorzystała z okazji, aby już całkiem otwarcie ujawnić swoją wolę czynnej polityki w stosunku do centralnej a nawet zachodniej Europy.

Ważnym jest, jak to zostało przyjęte przez tutejszą opinię. Jak pisaliśmy na początku, notujemy raczej pewną twardość rosnącą ostatnio w tutejszych kołach politycznych i również w opinii publicznej, twardość

Droga łatwa nie była, niemniej zaprowadziła do upragnionego celu. Później wreszcie do brzegów Wielkiej Brytanii. Ze szczególnym i zrozumiałym wzruszeniem opowiada, że na morskich odcinkach swej podróży widział wśród eskorty konwoju ORP "Błyskawica".

Za parę dni udaje się, zgodnie z przydziałem, do Pierwszej Dywizji Pancernej. Świecą mu oczy zadowoleniem. Jest pewien, że trzecia kampania będzie pomyślniejsza od obu poprzednich.

Wawrzyniec Czereśniewski.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

### Londyn w sierpniu....

Coraz wyraźniej zarysowują się zmiany, które ostatnio zaszły na horyzoncie stosunków sowiecko-angielskich. Wystarcza uważna lektura tych czasopism, które dawniej bez żadnych zastrzeżeń, powiedzielibyśmy - jak gdyby w jakimś transie - widziały wszystko przez okulary sojuszu rosyjskiego, mającego być głównym, jeżeli nie jedynym, najcenniejszym filarem powojennego świata. I oto teraz nawet lewicowe "Tribune", nawet liberalna i chodząca swoimi własnymi drogami "News Chronicle" zdają się dostrzegać samodzielność i odrębność polityki sowieckiego sojusznika, polityki, której najbardziej prasowiecki Londyn nie będzie już mógł podzielać bez zastrzeżeń.

Dwa zdarzenia o różnej skali przyczyniły się do raptownego wyłuskania istotnej prawdy ze skorupy, na którą złożyły się nieziszczone iluzje, zbudowane w równej mierze na nieznajomości Rosji, pesymizmie co do konstruktywności narodów kontynentalnych, jak też na sukcesach oręża rosyjskiego: - Sycylia i moskiewski Komitet Wolnych Niemców.

Jakkolwiek wydaje się paradoksalnym porównanie olbrzymiego osiągnięcia oręża anglo-amerykańskiego w Śródziemnomorzu z ustanowieniem przez Sowiety niemieckiego organu politycznego w orbicie swoich wpływów i bez udziału Ameryki i Anglii, to jednak oba te fakty w równej mierze przyczyniły się do tego, że oto jesteśmy w środku niezmiernie ważnego kryzysu politycznego.

Jaki będzie jego przebieg? Czy zrodzi się teraz nowe i tym razem już ostateczne sprecyzowanie anglosaskich celów wojny. Jeżeli chodzi o powojenny statut Europy? W jakim stopniu założenia te pogodzą się i synchronizują z sojuszem brytyjsko-rosyjskim?

Oto pytania nad którymi zastanawia się dzisiaj polityczny Londyn.

Wypadki włoskie przyszły - na to wszyscy się tu godzą - nieoczekiwanie i z miejsca ujawniły możliwość szybszego, niż się tu wogóle spodziewano, załamania wszystkich europejskich partnerów osi. Tak jak w ciągu pierwszych dwóch lat wojny istniał w Anglii w najszerszych masach pewien dziecinny optymizm co do rychłego jej zakończenia, tak ostatnio wojna tak weszła w życie angielskie, tak się do niej przyzwyczajono, że nikt się nie liczył z jej szybkim zakończeniem. I oto stało się jasnym, że tak jak dzisiaj stoi się już przed problemami administracji Sycylii, jutro trzeba będzie może administrować całymi Włochami, a pojutrze trzeba będzie rozwiązywać praktycznie zagadnienia innych krajów kontynentu. Nie wystarczy wyszkolenie najzdolniejszych nawet "Gauleiterów", nie wystarczy sprawność Amgotu, trzeba dziś już mieć jasno ustalone i wytyczone linie granic, główne zarysy powojennego porządku, trzeba nie tylko już postawić w niejednej z kontynentalnych bolączek trafną i ostateczną diagnozę, ale i zdecydować się na odpowiednią terapię. Sycylia i przewrót włoski jest sygnałem, głośno wołającym, że pozostawienie spornych dotychczas problemów Europy w stanie zawieszenia oznacza, że w decydującej chwili nie tylko nie będzie harmonji pomiędzy wielkimi mocarstwami, ale ujawni się otwarty i złowróżbny spór.

W Londynie uważa się, że odpowiedzią na samodzielność mocarstw zachodnich w kwestiach włoskich, był moskiewski Komitet Niemiecki. Nawet notorycznie prosowiecka prasa, notując to zdarzenie, musi jednak wreszcie przyznać, że decyzja sowiecka nie jest rzeczą nową w świetle dawniejszych oświadczeń sowieckich, różniących się wyraźnie, jeżeli chodzi o ustosunkowanie się do pokonanych Niemiec, od tonu przybieranego zarówno w Londynie jak i w Waszyngtonie. Bardziej realnie oceniająca fakty prasa podkreśla, że Moskwa tym razem skorzystała z okazji, aby już całkiem otwarcie ujawnić swoją wolę czynnej polityki w stosunku do centralnej a nawet zachodniej Europy.

Ważnym jest, jak to zostało przyjęte przez tutejszą opinię. Jak pisaliśmy na początku, notujemy raczej pewną twardość rosnącą ostatnio w tutejszych kołach politycznych i również w opinii publicznej, twardość

rosnąca w miarę własnych sukcesów wojennych. Świadomość własnego wkładu wojennego staje się coraz powszechniejsza,-zaczyna ją również podzielać i ta część tutejszego społeczeństwa,która patrzyła na wojnę przez okulary sowieckie.W Londynie bierze górę strona,która nie pragnie rezygnować z czynnego ustosunkowania się dospraw europejskich.Sądząc z głosów prasy i z rozmów, można postawić twierdzenie,że taka postawa znajdzie poparcie tutejszej opinii publicznej.

Byłoby jednak błędem przypuszczać,że w związku z nabieraniem przez politykę brytyjską żywszych kolorów,maleje w opinii tutejszej waga sojuszu z Rosją.Chcianoby tutaj znaleźć raczej jakiś kompromis,jakieś rozwiązanie,któreby usunęło maksymalną ilość różnic mogących dzielić w przyszłości obie potęgi.Jesteśmy w Londynie jak gdyby w gorączkowym poszukiwaniu tych dróg,tego wielkiego traktu,którym Europa będzie mogła powędrować ku lepszemu,wreszcie spokojnemu i bezpiecznemu jutru.

Procesy,które tutaj sygnalizujemy,oznaczają dla polityki polskiej poważne możliwości.Jeszcze raz od chwili wejścia Rosji na arenę tej wojny,los poprawia nasze szanse,daje nam w ręce nowe atuty gry.Stajemy się partnerami,głos nasz ma realne podstawy do nabierania mocniejszego tonu.Wyrazem tego jest chociażby fakt,że wśród fali pogłosek o nowej konferencji przywódców wielkich mocarstw prasa,pisząc o ewentualnych tematach rozmów, sprawę polską wymienia na pierwszym planie.

Tadeusz Zabłocki /Argus/

## POLSKA OPIEKA SPOŁECZNA.

### Organizacja władz repatriacyjnych w Polsce po wojnie.

Ruchy ludnościowe po wojnie będą w Polsce na niezmiernie wielką skalę,niewspółmiernie większą niż po wojnie poprzedniej.Według tymczasowych obliczeń, obejmą one swym zasięgiem ok.10 milionów osób. Dla sprostania tym wielkim zadaniom będzie musiał powstać osobny aparat państwowy,którego organizacja,zasięg i metody działania powinny zostać zawczasu przygotowane.Prace w tym kierunku są prowadzone przez Min.Pracy i Opieki Społecznej.Opracowywane są wytyczne,które będą oczywiście ulegać jeszcze różnym zmianom w miarę ich dalszego opracowywania i uzgadniania.

Do kompetencji władz repatriacyjnych należeć winno by: 1/kierowanie przewozem repatriantów,obywateli polskich z zewnątrz oraz wewnątrz kraju do poprzednich miejsc zamieszkania,lub do innych miejsc przyszłego osiedlenia, 2/kierowanie przewozem repatriantów,obywateli obcych,opuszczających teren Polski lub przejeżdżających tranzytem, 3/organizowanie i prowadzenie placówek repatriacyjnych na obszarze Polski i poza jej granicami, 4/sprawowanie opieki ogólnej i zdrowotnej nad repatriantami oraz prowadzenie dla nich akcji informacyjnej.

Działalność wykonawcza władz repatriacyjnych winna opierać się na możliwie daleko idącej decentralizacji t.j.utworzeniu szeregu okręgów repatriacyjnych wewnątrz kraju i placówek poza granicami,w oparciu o placówki zagraniczne R.P.

Dla regulowania ruchem repatriantów i udzielania im pomocy przewiduje się organizację sieci stacji repatriacyjnych różnego typu,jako to: a/ stacje zagraniczne dla grupowania obywateli polskich i formowania transportów do Polski, b/stacje graniczne dla przyjmowania repatriantów, zaopatrywania ich w żywność,odzież,przeprowadzania badań lekarskich i szczepień ochronnych,dezynfekcji,ewidencjonowania,grupowania w transporty i wysyłanie do miejsc przeznaczenia, c/stacje wewnętrzne dla udzielania najniezbędniejszej pomocy zaopatrzeniowej,lekarskiej i transportowej dla osób repatriowanych wewnątrz Polski,jak i dla repatriantów z zagranicy,przechodzących przez odnośne stacje tranzytem;osobne stacje byłyby przewidziane dla obywateli obcych,opuszczających obszar Polski, d/stacje kwarantannowe,tworzone w pobliżu stacji granicznych,a w miarę potrzeby i stacji wewnętrznych,do których byliby kierowani repatrianci na zasadzie decyzji lekarskiej, e/obozy pobytowe,przeznaczone dla czasowego pobytu repatriantów z zagranicy,których skierowanie do właściwych miejsc zamieszkania jest chwilowo niemożliwe,np.z powodu braku pomieszczeń, zniszczonych działaniami wojennymi,na miejscach ich przyszłego osiedlenia.

Władze repatriacyjne będą miały charakter przejściowy i ulegną likwidacji z chwilą zakończenia swych zadań.

rosnące w miarę własnych sukcesów wojennych. Świadomość własnego wkładu wojennego staje się coraz poważniejsza, - zaczyna ją również podzielać i ta część tutejszego społeczeństwa, która patrzyła na wojnę przez okulary sowieckie. W Londynie bierze górę strona, która nie pragnie rezygnować z czynnego ustosunkowania się do spraw europejskich. Sądząc z głosów prasy i z rozmów, można postawić twierdzenie, że takie poważne znajdzie poparcie tutejszej opinii publicznej.

Byłoby jednak błędem przypuszczać, że w związku z zabieraniem przez politykę brytyjską żywszych kolorów, maleje w opinii tutejszej waga sojuszu z Rosją. Chcielibyśmy tutaj znaleźć raczej jakiś kompromis, jakieś rozwiązanie, któreby usunęło maksymalną ilość różnic mogących dzielić w przyszłości obie potęgi. Jesteśmy w Londynie jak gdyby w gorączkowym poszukiwaniu tych dróg, tego wielkiego traktu, którym Europa będzie mogła powędrować ku lepszemu, wreszcie spokojnemu i bezpiecznemu jutru.

Procesy, które tutaj sygnalizujemy, oznaczają dla polityki polskiej poważne możliwości. Jeszcze raz od chwili wejścia Rosji na arenę tej wojny, los poprawia nasze szanse, daje nam w ręce nowe atuty gry. Stajemy się partnerami, głos nasz ma realne podstawy do nabierania mocniejszego tonu. Wyrazem tego jest choćby fakt, że wśród fali pogłosek o nowej konferencji przywódców wielkich mocarstw prasa, pisząc o ewentualnych tematach rozmów, sprawę polską wymienia na pierwszym planie.

Tadeusz Zabłocki /Argus/

## POLSKA OPIEKA SPOŁECZNA.

### Organizacja władz repatriacyjnych w Polsce po wojnie.

Ruchy ludnościowe po wojnie będą w Polsce na niezmiernie wielką skalę, niewspółmiernie większe niż po wojnie poprzedniej. Według tymczasowych obliczeń, obejmą one swym zasięgiem ok. 10 milionów osób. Dla sprostania tym wielkim zadaniom będzie musiał powstać osobny aparat państwowy, którego organizacja, zasięg i metody działania powinny zostać zawczasu przygotowane. Prace w tym kierunku są prowadzone przez Min. Pracy i Opieki Społecznej. Opracowywane są wytyczne, które będą oczywiście ulegać jeszcze różnym zmianom w miarę ich dalszego opracowywania i uzgadniania.

Do kompetencji władz repatriacyjnych należeć winno być 1/ kierowanie przewozem repatriantów, obywateli polskich z zewnątrz oraz wewnątrz kraju do poprzednich miejsc zamieszkania, lub do innych miejsc przyszłego osiedlenia, 2/ kierowanie przewozem repatriantów, obywateli obcych, opuszczających teren Polski lub przejeżdżających tranzytem, 3/ organizowanie i prowadzenie placówek repatriacyjnych na obszarze Polski i poza jej granicami, 4/ sprawowanie opieki ogólnej i zdrowotnej nad repatriantami oraz prowadzenie dla nich akcji informacyjnej.

Działalność wykonawcza władz repatriacyjnych winna opierać się na możliwie daleko idącej decentralizacji t.j. utworzeniu szeregu okręgów repatriacyjnych wewnątrz kraju i placówek poza granicami, w oparciu o placówki zagraniczne R.P.

Dla regulowania ruchem repatriantów i udzielania im pomocy przewiduje się organizację sieci stacji repatriacyjnych różnego typu, jako to: a/ stacje zagraniczne dla grupowania obywateli polskich i formowania transportów do Polski, b/ stacje graniczne dla przyjmowania repatriantów, zaopatrywania ich w żywność, odzież, przeprowadzania badań lekarskich i szczepień ochronnych, dezynfekcji, ewidencjonowania, grupowania w transporty i wysyłanie do miejsc przeznaczenia, c/ stacje wewnętrzne dla udzielania najniezbędniejszej pomocy zaopatrzeniowej, lekarskiej i transportowej dla osób repatriowanych wewnątrz Polski, jak i dla repatriantów z zagranicy, przechodzących przez odnośne stacje tranzytem; osobne stacje byłyby przewidziane dla obywateli obcych, opuszczających obszar Polski, d/ stacje kwarantannowe, tworzone w pobliżu stacji granicznych, a w miarę potrzeby i stacji wewnętrznych, do których byliby kierowani repatrianci na zasadzie decyzji lekarskiej, e/ obozy pobytowe, przeznaczone dla czasowego pobytu repatriantów z zagranicy, których skierowanie do właściwych miejsc zamieszkania jest chwilowo niemożliwe, np. z powodu braku pomieszczeń zniszczonych działaniami wojennymi, na miejscach ich przyszłego osiedlenia.

Władze repatriacyjne będą miały charakter przejściowy i ulegną likwidacji z chwilą zakończenia swych zadań.

## ODBUDOWA I ROZBUDOWA MIAST POLSKI.

Im bardziej zbliżamy się do końca wojny tym pilniejsze i bardziej naglące staje się zagadnienie przygotowania odbudowy gospodarczej miast polskich i wsi z ruin i zgliszcz.

Jednakże nie tylko chodzi o przygotowanie odbudowy tego wszystkiego,co zostało zniszczone przez wrogów Polski,lecz o stworzenie warunków do wszechstronnego unowocześnienia cywilizacyjnego miast polskich,bowiem większość miast polskich była tak zaniedbana w ciągu XIX wieku przez naszych zaborców,że Polska nie miała możności nawet mimo najlepszej woli wyrównać te zaniedbania w ciągu 20-tu lat niepodległości,zwłaszcza, że nie uzyskała na ten cel dostatecznej pomocy W.Brytanii, St.Zjednoczonych A.P. i Francji.

Dziś po doświadczeniach przeszłości nie wystarczy nam myśleć i starać się o uzyskanie pierwszej pomocy Aliantów dla odbudowy gospodarczej Polski i naszych miast,chociaż to zadanie niewątpliwie powinno być na pierwszym planie naszej polityki państwowej,- lecz starać się musimy na terenie obu przyjaznych nam mocarstw anglosaskich o wszechstronne przygotowanie przychylnego gruntu i zainteresowania dla idei uprzemysłowienia,odbudowy miast i urbanizacji Polski. Potrzebna jest nam bowiem pomoc Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych nie tylko finansowa,lecz również techniczna i fachowa.

Jaki był stan naszych miast przed wojną niech powiedzą cyfry.W/g statystyki z roku 1931 na 618.800 budynków w miastach było aż 112.900 domów drewnianych, 23.000 z gliny i ziemi a 196.500 budynków z materiałów mieszanych: drzewa i cegły. Weźmy teraz pod uwagę,że 347.500 domów mieszkalnych w miastach nie miało żadnych najprymitywniejszych urządzeń zdrowotnych, wodociągowych i kanalizacyjnych, ani instalacyj elektrycznych czy gazowych. Krótko mówiąc, przeszło połową domów była w warunkach średniowiecznych.

Stan zdrowotny naszych miast był bardzo zły, bo 538.800 domów /87,3% ogółu domów/ nie miała wcale urządzeń kanalizacyjnych, 520.600 domów /84,3%/ nie miała nawet wodociągów. Mimo wieku pary i elektryczności 384.500 budynków w miastach /przeszło 62,3% ogółu budynków/ nie miało żadnych instalacyj elektrycznych,czyli ludzie po dawnemu oświecali mieszkania naftą. Tylko 7,5% domów w miastach miało instalacje. Stan urządzeń gazowych,elektrycznych,wodociągowych i kanalizacyjnych uległ niewątpliwie znacznej poprawie w latach 1931-1939, jednakże pozostaje do wykończenia w tej dziedzinie ogromna praca,której koszt wyniesie kilka milionów złotych. Dodajmy do tego,że większość ulic w naszych miastach nie była pokryta nowoczesną nawierzchnią,lecz "kocimi łbami", "półbrukiem", lub miała tylko drogi ziemne,- że miasta nasze tonęły w ciemnościach nawet bez zarządzeń o black-oucie. Poza tym miasta nasze chorowały na niedostatek parków,ogrodów i zieleńców, szkół,szpitali,zakładów opiekuńczych,bibliotek,kąpielisk i łaźni.W miastach panował również głód mieszkaniowy,który zmuszał ludzi do gnieżdżenia się w małych ubogich mieszkaniach.Tysiące rodzin polskich mieszkały w 1-no lub 2-u izbowych mieszkaniach,co odbijało się ze szkodą na zdrowiu ludności. Wobec nędzy mieszkaniowej i braku urządzeń zdrowotnych szerzyły się wśród ludności choroby epidemiczne oraz gruźlica.Zwłaszcza ta ostatnia choroba zbierała co roku obfity plon tak,że kraj nasz miał b.wysoki procent śmiertelności.

W tym samym czasie miasta Rzeszy Niemieckiej były zaopatrzone we wszystkie nowoczesne urządzenia zdrowotne i cywilizacyjne kosztem stuletniej niewoli i wyzysku Polski, kosztem grabieży Francji w 1870 r. /5 miliardów złotych franków kontrybucji/, kosztem obrabowania Polski, Belgji i wielu innych podbitych krajów w latach 1914-1918.

Nie mówiąc już o olbrzymich stratach narodu polskiego w ciągu 125 lat niewoli,kraj nasz poniósł olbrzymie szkody w ciągu wojny 1914-1918 wskutek zniszczeń wojennych i grabieży niemieckiej.Straty te wyniosły ponad 21 miliardów marek w złocie.Z tego Alianci przyznali nam na mocy Traktatu Wersalskiego tylko znikomą część, a Niemcy wypłacili Polsce tytułem odszkodowań tylko parę milionów marek.

Nic przeto dziwnego,że miasta nasze były w nędzy nawet i przed wojną. Nie mogły ich uratować nieznaczne pożyczki zagraniczne,zaciągane na wysokich procentach.Mimo to odbudowaliśmy ciężkim wysiłkiem z groszowych oszczędności nasze miasta,zbudowaliśmy setki tysięcy nowych domów,stworzyliśmy Gdynię i COP, założyliśmy kilkadziesiąt tysięcy nowych szkół i wiele instytucyj kulturalnych i cywilizacyjnych.

## ODBUDOWA I ROZBUDOWA MIAST POLSKI.

Im bardziej zbliżamy się do końca wojny tym pilniejsze i bardziej naglące staje się zagadnienie przygotowania odbudowy gospodarczej miast polskich i wsi z ruin i zgliszcz.

Jednakże nie tylko chodzi o przygotowanie odbudowy tego wszystkiego,co zostało zniszczone przez wrogów Polski,lecz o stworzenie warunków do wszechstronnego unowocześnienia cywilizacyjnego miast polskich,bowiem większość miast polskich była tak zaniedbana w ciągu XIX wieku przez naszych zaborców,że Polska nie miała możności nawet mimo najlepszej woli wyrównać te zaniedbania w ciągu 20-tu lat niepodległości,zwłaszcza, że nie uzyskała na ten cel dostatecznej pomocy W.Brytanii, St.Zjednoczonych A.P. i Francji.

Dziś po doświadczeniach przeszłości nie wystarczy nam myśleć i starać się o uzyskanie pierwszej pomocy Aliantów dla odbudowy gospodarczej Polski i naszych miast,chociaż to zadanie niewątpliwie powinno być na pierwszym planie naszej polityki państwowej,- lecz starać się musimy na terenie obu przyjaznych nam mocarstw anglosaskich o wszechstronne przygotowanie przychylnego gruntu i zainteresowania dla idei unowocześnienia,odbudowy miast i urbanizacji Polski. Potrzebna jest nam bowiem pomoc Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych nie tylko finansowa,lecz również techniczna i fachowa.

Jaki był stan naszych miast przed wojną niech powiedzą cyfry.W/g statystyki z roku 1931 na 618.800 budynków w miastach było aż 112.900 domów drewnianych, 23.000 z gliny i ziemi a 196.500 budynków z materiałów mieszanych: drzewa i cegły. Weźmy teraz pod uwagę,że 347.500 domów mieszkalnych w miastach nie miało żadnych najprymitywniejszych urządzeń zdrowotnych, wodociągowych i kanalizacyjnych, ani instalacyj elektrycznych czy gazowych. Krótko mówiąc, przeszło połowa domów była w warunkach średniowiecznych.

Stan zdrowotny naszych miast był bardzo zły, bo 538.800 domów /87.3% ogółu domów/ nie miała wcale urządzeń kanalizacyjnych, 520.600 domów /84.3%/ nie miało nawet wodociągów. Mimo wieku pary i elektryczności 384.500 budynków w miastach /przeszło 62.3% ogółu budynków/ nie miało żadnych instalacyj elektrycznych,czyli ludzie po dawnemu oświecali mieszkania naftą. Tylko 7.3% domów w miastach miało instalacje. Stan urządzeń gazowych,elektrycznych,wodociągowych i kanalizacyjnych uległ niewątpliwie znacznej poprawie w latach 1931-1939. Jednakże pozostaje do wykonania w tej dziedzinie ogromna praca,której koszt wyniesie kilka milionów złotych. Dodajmy do tego,że większość ulic w naszych miastach nie była pokryte nowoczesną nawierzchnią,lecz "kocimi łbami", "półbrukiem", lub miała tylko drogi ziemne,- że miasta nasze tonęły w ciemnościach nawet bez urządzeń o blach-oucie. Poza tym miasta nasze chorowały na niedostatek parków,ogrodów i zieleńców, szkół,szpitali,zakładów opiekuńczych,bibliotek,kąpielisk i łaźni. W miastach panował również głód mieszkaniowy,który zmuszał ludzi do gnieżdżenia się w małych ubogich mieszkaniach. Tysiące rodzin polskich mieszkały w 1-no lub 2-u izbowych mieszkaniach,co odbijało się ze szkodą na zdrowiu ludności. Wobec nędzy mieszkaniowej i braku urządzeń zdrowotnych szerzyły się wśród ludności choroby epidemiczne oraz gruźlica. Zwłaszcza ta ostatnia choroba zbierała co roku obfity plon tak,że kraj nasz miał b.wysoki procent śmiertelności.

W tym samym czasie miasta Rzeszy Niemieckiej były zaopatrzone we wszystkie nowoczesne urządzenia zdrowotne i cywilizacyjne kosztem stuletniej niewoli i wyzysku Polski, kosztem grabieży Francji w 1870 r. /5 miliardów złotych franków kontrybucji/, kosztem obrabowania Polski, Belgji i wielu innych podbitych krajów w latach 1914-1918.

Nie mówiąc już o olbrzymich stratach narodu polskiego w ciągu 125 lat niewoli,kraj nasz poniósł olbrzymie szkody w ciągu wojny 1914-1918 wskutek zniszczeń wojennych i grabieży niemieckiej. Straty te wynosiły ponad 21 miliardów marek w złocie. Z tego Alianci przyznali nam na mocy Traktatu Wersalskiego tylko znikomą część, a Niemcy wypłacili Polsce tytułem odszkodowań tylko parę milionów marek.

Nic przeto dziwnego,że miasta nasze były w nędzy nawet i przed wojną. Nie mogły ich uratować niezmaczne pożyczki zagraniczne,zaciągane na wysokich procentach. Mimo to odbudowaliśmy ciężkim wysiłkiem z groszowych oszczędności nasze miasta, zbudowaliśmy setki tysięcy nowych domów, stworzyliśmy Gdynię i COP, założyliśmy kilkadziesiąt tysięcy nowych szkół i wiele instytucyj kulturalnych i cywilizacyjnych.

I oto nieubłagany wróg,posiadający bogate i zasobne miasta jak Berlin,Lipsk,Hamburg,Monachium,Kolonia,Dusseldorf - porwał się na nasze miasta by znów je zrujnować i ogołocić. We wrześniu 1939 roku setki naszych miast i osiedli zostało zrujnowanych przez Niemców.W końcu czerwca i w lipcu 1941 r. kataklizm wojny niemiecko-sowieckiej znowu zrujnował miasta wschodniej Polski,i od tego czasu są one systematycznie ogałacane i eksploatowane przez Niemców.

W rezultacie tej wojny wszystkie nasze miasta żyją w skrajnym niedostatku i zaniedbaniu. Z wielu polskich miast i osiedli zostały nieliczne szkielety domów lub ruiny i zgliszcza.Dlatego sądzimy,że jest to wymogiem prymitywnych zasad sprawiedliwości,aby bezprawni okupanci Polski wyrównali nie tylko wszystkie szkody powstałe ze zniszczeń wojennych i grabieży,ale też wszystkie straty,które poniósł nasz kraj wskutek kilku lat zastoju gospodarczego i przymusowej wegetacji.

W.Brytania i Stany Zjednoczone A.P. będą przede wszystkim miały decydujący głos na przyszłej konferencji pokojowej i od nich zależy w jakich rozmiarach uzyskamy odszkodowania wojenne.Wierzymy,że po tej wojnie nasze słuszne żądania odszkodowań będą w całej pełni zaspokojone. Musimy jednak robić wszystko co możliwe,aby przekonać opinię publiczną tak w W.Brytanii jak w St.Zjednoczonych o konieczności odbudowy gospodarczej Polski, o nieodzownej potrzebie urbanizacji i uprzemysłowienia naszego kraju.

Jak to uczynić? Nasuwa się następująca sugestia: Czy nie moglibyśmy się postarać o adoptację naszych miast przez miasta W.Brytanii i St.Zjednoczonych? Idea ta może natrafiłaby szczególnie na grunt podatny w St. Zjednoczonych, gdzie są tak liczne ośrodki emigracji polskiej jak Chicago,Detroit itp. Czy n.p. Chicago,które ma ponad pół miliona Polaków nie mogłoby adoptować naszego biednego,zaniedbanego miasta Łodzi i zbierać fundusze na jego odbudowę? W mniejszym zakresie poszczególne ośrodki emigracyjne w St.Zjednoczonych mogłyby adoptować poszczególne instytucje w Polsce: szpitale,szkoły, biblioteki,ambulatoria,muzea itd., i zbierać stopniowo na ten cel fundusze.

Wysuwając jako symbol odbudowy miast polskich Warszawę - uosobienie bohaterstwa i poświęcenia Polski i jej wkładu we wspólną sprawę Aliantów, i oddając ją pod opiekę Londynu i Nowego Yorku, uzyskamy niewątpliwie wielkie zainteresowanie się sprawami gospodarczymi odbudowy Polski. Akcja adoptacyjna mogłaby nam również pomóc w zainteresowaniu przemysłu brytyjskiego i amerykańskiego w odbudowie gospodarczej naszego kraju.

Pomoc taka udzielona w przyszłości Polsce byłaby nie tylko uznaniem bohaterstwa, niezłomności i wielkiego wkładu w wojnę narodu polskiego, lecz leżałaby również w interesie obu wielkich mocarstw,których Polska jest i zawsze zostanie wiernym i niezawodnym sojusznikiem, jak też zawsze stanowić będzie bastion niezłomnego oporu przeciw pangermanizmowi i wszelkim próbom niemieckiego rewanżu.

Witold Komar.

## D A M A S Z E K

W Damaszku - jak w Zawichoście,
albo jak w Wyszogrodzie:
stoję na moście,
przeglądam się w wodzie.
Po świecie mnie dokądś niesie,
jak zwykle,nie mam forsy.
Paraduję tu w battle dressie:
captain of Polish Forces.
Fiołki kwitną w Damaszku.
Wiosennie.Nie mam co robić.
Chciałbym,jak djabeł na daszku,
fiołkami czapkę ozdobić.
W mieście bialutkiem,
pnącem się w górę,
piszę ze smutkiem
liryczną bzdurę
i wspominam,jak mojej najdroższej
w alejach Ujazdowskich
kupowałem za pięćdziesiąt groszy
pierwsze pierwiosnki.

Władysław Proniewski

/z cyklu:Wiersze Jerozolimskie,zamieszczonego w WIADOMOŚCIACH POLSKICH z 8 sierpnia 1943 r./